



Tanzania



W kraterze Ngorongoro

Samochód wolno wspinał się po krętej, czerwonej drodze. Z tyłu została zielona sawanna otoczona błękitnymi ścianami zboczy krateru, wewnątrz którego się znajdowałam. Było późne popołudnie. Afrykańskie słońce długimi cieniami kładło się na trawie, paskach zebr i cętkowanych żyrafich szyjach. Ptaki nieśmiało odzywały się w zaroślach, jakby sprawdzały swoją gotowość do nadejścia nocy. Panował wielki, ciepły spokój.

Nagle zobaczyłam słonia. Nie był w żaden sposób wyjątkowy. Zwykły słoń, taki sam jak dziesiątki innych, które wcześniej widziałam na sawannie. Potężny, szary, zbudowany jak stół. Wygiętą w łuk trąbą sięgał po słodkie źdźbła

u swoich stóp. Lekko poruszał uszami, żeby się schłodzić. Słonie mają genialny system wewnętrznej klimatyzacji, którego chłodzącym czynnikiem są naczynia krwionośne umieszczone pod cienką skórą po wewnętrznej stronie uszu. Kiedy słoń nimi porusza, chłodzi krew, która potem jest rozprowadzana po całym ciele, obniżając jego temperaturę.

Słoń nawet nie drgnął, kiedy przejeżdżałam obok. Nie uniósł głowy, nie spojrzął, nie zareagował. A ja pomyślałam, że to jest właśnie sedno afrykańskości i sens tego wszystkiego, co z Afryką się kojarzy. Ten słoń zostanie tutaj na dnie krateru Ngorongoro i nieśpiesznie będzie przemierzał zieloność trawy, podczas gdy ja za kilkanaście minut wespnę się na krawędź krateru, a potem pojedę dalej w dół do miasta, śpiesząc się, żeby zdążyć przed zamknięciem bram.

Afryka jest spokojnym trwaniem. Odwiecznym naturalnym cyklem życia, które odbywa się bez odniesień do kalendarza, zegarów ani budzików. Wszystko dzieje się tak, jak powinno się dziać, a każdej żywej istocie wystarczy włączyć się do tego naturalnego rytmu, żeby odnaleźć w nim doskonałą równowagę i wszystko wypełniający spokój. To jest takie proste, że najczęściej



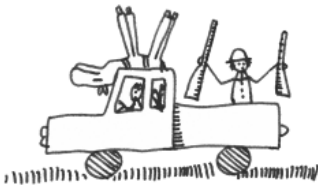
Afrika jest spokojnym
trwaniem. Wyparowuje wtaczyci
sie do jej rytmu, zeby
odnalezc rownowage



bywa absolutnie niewykonalne dla przybyszów z Europy. Obserwuję to podczas każdej wyprawy do Afryki.

Krater Ngorongoro jest jednym z najśłynniejszych miejsc w Tanzanii i rzeczywiście jest to sława w pełni zasłużona. W gruncie rzeczy nie jest to wcale krater, tylko kaldera, czyli wielka dziura w ziemi pozostała po wybuchu gigantycznego wulkanu sprzed dwudziestu milionów lat. Przyjęło się jednak powszechnie nazywać go kraterem, mimo że ściśle biorąc, krater to jest zagłębienie wewnątrz wulkanu, a tego ostatniego od dawna już w tym miejscu nie ma.

Wyobraźcie sobie dolinę o średnicy dwudziestu kilometrów, otoczoną dookoła zboczami o wysokości siedmiuset metrów. Tak właśnie wygląda krater Ngorongoro. W dolinie żyją dzikie zwierzęta, które stopniowo przybywały, znajdując tu nowy dom. Przyszły zebry, antylopy i bawoły, za którymi wkrótce przywędrowały też lwy, hieny, gepardy i lamparty, pożerające je na kolację. Pojawiły się też strusie, nosorożce, hipopotamy, guźce ze sterczącymi ogonkami, stada małąp i mangusty. Słonie z krateru Ngorongoro słyną z najdłuższych na świecie ciosów. Niektóre są tak długie, że dotykają ziemi.



W 1909 r. licencja na
polowanie kosztowała 50 t.
Zerwała na rabiecie
mnóstwa zwierząt.



Najbardziej niezwykle jest też to, że do krateru nigdy nie dotarli myśliwi, którzy na początku XX wieku przyjeżdżali do Afryki na polowania. Ich celem było zabicie jak największej liczby zwierząt. Dla zabawy zabijania. Tak robił też Ernest Hemingway, który szczycił się umiejętnością strzelania do lamparta uśpionego na gałęzi drzewa. Oczywiście strzelając z bezpiecznej kryjówki w postaci terenowego samochodu.

Na przełomie XIX i XX wieku rozpoczęła się era tzw. Nowego Imperializmu. Wielka Brytania, Francja, Belgia, Niemcy i inne kraje anektowały kolejne regiony w Afryce, ogłaszając je swoimi koloniami. Wyprawy na safari szybko stały się luksusową rozrywką dla bogaczy, którzy z jednej strony tworzyli mit romantycznej Afryki, a z drugiej tysiącami mordowali dzikie zwierzęta. W 1909 roku licencja na polowanie kosztowała 50 funtów i zezwalała na zabicie dwóch bawołów, dwóch hipopotamów, jednej antylopy eland, 22 zebra, 6 oryksów, 4 antylop kob śniady, jednej antylopy kudu, 10 antylop topi, 26 antylop krowich zwanych bawolcami, 229 innych antylop, 84 małp z gatunku gerezy, a także nieograniczonej liczby lwów i lampartów, które były uważane za szkodniki, bo porywały i zabijały bydło domowe.



Simba - lew



Simba mbili - dua lew ÷



Europejscy myśliwi polowali wszędzie – od Serengeti i Masai Mara w Tanzanii i w Kenii, aż po sawanny Ugandy, Namibii i RPA. Nie udało im się jednak dotrzeć do krateru Ngorongoro. Dojazd był skomplikowany, w czasie pory deszczowej drogi wspinające się na zbocze stawały się nieprzejezdne, nikomu więc nie chciało się zawracać sobie głowy takim trudno dostępnym miejscem. Jest to więc jedyny fragment afrykańskiej sawanny, gdzie ludzie nigdy bezmyślnie nie strzelali do zwierząt i dlatego tylko tutaj żyją słonie, które nie mają żadnych złych wspomnień związanych z ludźmi. Bo jak wiadomo, słonie mają doskonałą pamięć.

Do krateru Ngorongoro przybywają dzisiaj setki turystów z całego świata. Zbudowano dla nich bardzo fajne hotele na krawędzi krateru. Z bujanych foteli ustawionych naprzeciwko przeszklonych ścian widać w dole zamgloną przez odległość sawannę. Turyści przybywają z daleka, w poszukiwaniu spokoju i odmiany od codziennej gonitwy za Bardzo Ważnymi Sprawami. W domu i w pracy człowiek wpręga się w pajęczynę zobowiązań, oczekiwań i zadań do wykonania. Kiedy więc nadchodzą wakacje, marzy o tym, żeby zwolnić tempo, nigdzie się nie spieszyć, głęboko oddychać i mieć dużo czasu. Tak mu się przynajmniej

wydaje :). I tak to wygląda na poziomie deklaracji. W rzeczywistości jednak jest zupełnie inaczej.

O szóstej rano turyści zaczynają przybywać do hotelowej restauracji. Chcą szybko zjeść śniadanie, żeby potem wyruszyć na safari. O siódmej na parkingu posłusznie będą czekały samochody terenowe z podniesionymi dachami. Nie ma mowy o relaksie i spokoju. Nerwowe ręce sięgają po grzanki i rozglądają się w poszukiwaniu kelnera. Pech chciał, że w wielu restauracjach nie ma pełnej samoobsługi. Możesz sobie nałać z dzbanka zimnej wody albo sok, ale o kawę, herbatę, świeżą grzankę i jajecznicę musisz poprosić kelnera.

A kelnera brak.

Pojawia się czasem jak kometa, nieśpiesznie przemierzająca nieboskłon restauracji. Natychmiast jest niecierpliwie przyzywany przez rozgorączkowanych turystów.

– *Jambo*¹ – mówi kelner z niezmaconym spokojem i uśmiechem. – *How are you?*²

Tego wymaga afrykańska grzeczność. Najpierw przywitaj się, wymień uprzejmości, a po-

¹ *Jambo* (suahili) – Witaj.

² *How are you?* (ang.) – Jak się masz?



Gdzie są moje gnanki?!
Ta kawa jest niedobra!
Gekam na jajecnicę!

Tuynjci robią się często
bardzo nerwowi :-)



tem dopiero przedstawiaj swoją sprawę do załatwienia.

– *Would you like some tea or coffee?*³ – pyta kelner z tym samym spokojnym wyrazem twarzy.

Jaki piękny dzień. Ptaki śpiewają. Słońce wstało. Powietrze jest ciepłe i delikatnie pieści skórę. Wszystko jest doskonale. Człowiek poruszający się na dwóch nogach, ptaki trzepocące skrzydłami i ten dzbanek parującej kawy, który znajduje się na białym obrusie. Trzeba się tym cieszyć. Dostrzegać urodę świata. Doceniać ją i smakować – powoli, bez pośpiechu, z całą przyjemnością i nieskrępowaną swobodą myślenia. Taka jest właśnie afrykańska perspektywa patrzenia na świat. Dlatego kelner łagodnie się uśmiecha i lekko jak szybowiec przemierza salę.

– Grzanki? – pyta niecierpliwie Australijczyk.
– Gdzie mogę znaleźć grzanki?

– *Coffee, coffee!* – krzyczy Belgijka w opasce na głowie. – *Coffee, here, please!*

³ *Would you like some tea or coffee?* (ang.) – Czy życzy pan /pani sobie kawy albo herbaty?



W podroży ranuram się
w stan pewnej medytacji.
Wytarcomy pnestai się śpieszyć
i wtaczyci się w kosmiczny
spokój.



– Prosiłem o jajecznicę – zgrzyta zębami Anglik. – Piętnaście minut temu! Jak długo jeszcze muszę czekać?

– *Oh, no!* – woła jego żona. – Prosiłam przecież o *brown bread*⁴, a nie takie białe niezdrowe pieczywo!

– *Okay* – kelner bez cienia zniecierpliwienia skinął głową i odpłynął z koszykiem grzanek z białego chleba.

– No i gdzie on teraz poszedł? – denerwuje się Angielka. – Pewnie znowu będziemy musieli czekać pół godziny!

*Of course*⁵. Bo to jest właśnie afrykański styl życia.

Kiedy podróżuję sama, siadam i spokojnie czekam aż wszystkie sprawy dopełnią się we właściwym sobie momencie. Zanurzam się w pewnego rodzaju naturalny stan medytacji, który jest obcy ludziom naszej cywilizacji. Zdejmuję zegarek, nie zaglądam do kalendarza, wyłączam telefon komórkowy. Płynę swobodnie przez czas, a świat płynie razem ze mną. W przedziwny sposób rzeczy dzieją się wtedy same, nadchodzi to, co miało

⁴ *Brown bread* (ang.) – ciemny chleb (dosłownie: brązowy).

⁵ *Of course* (ang.) – Oczywiście.

nadejść, a to, co nie powinno się wydarzyć, po prostu się nie zdarza. Wystarczy przestać biec i włączyć się w kosmiczny spokój, zarządzający harmonią wszechświata.

Czasem jednak podróżuję jako przewodnik zorganizowanej grupy. Wtedy wszystko musi być wyliczone, zarezerwowane i zaplanowane, a moim zadaniem jest wypełnienie założeń wcześniej przygotowanego scenariusza.

Kiedy rano przed wyruszeniem na safari schodzę do restauracji, nie kłopotczę się w ogóle zamawianiem kawy. Wiem, że będę musiała na nią czekać tak długo, że dawno już skończę jeść śniadanie, a nie dostanę nawet jej zapachu.

Dlaczego? Bo tutaj nikomu się nie śpieszy, a wszystko, co jest do zrobienia, robi się w swobodnym tempie, nieznośnym i trudnym do zniesienia dla zdyscyplinowanego Europejczyka, który przez całe życie je o określonej godzinie, wstaje na dźwięk budzika i całe swoje świadome istnienie buduje w odniesieniu do kalendarza i zegarka. Zawsze się śpieszy i ciągle gdzieś gna.



Kahawa - kawa
(cyst. kahata)

Chai - herbata
(cyst. czaj)



A w Afryce nikt się nie śpieszy, bo po co?
Tak jak ten słoń w kraterze Ngorongoro, który
z filozoficznym spokojem patrzy na mknące sa-
mochody, trzymając w trąbie źdźbło słodkiej
trawy.

Hipopotam i truskawki

– Czy życzy pani sobie więcej kawy? – zapytał lokaj w turbanie, a ja poczułam się jak Alicja w Krainie Czarów podczas zwariowanego podwieczorku.

Siedziałam przy stole nakrytym śnieżnobiałym obrusem. W krzakach nieopodal błyszcząły czujne oczy hieny, która śledziła każdy mój ruch, nie zwracając uwagi na stado wędrujących koczokodanów. Dookoła we wszystkich kierunkach jak okiem sięgnąć rozciągała się płaska, bezkresna równina. Nie bez powodu nadano jej nazwę Serengeti, pochodzącą od słowa *siringet*, co w języku Masajów oznacza „ziemię bez końca”. Na tej gigantycznej sawannie pasą się spokojnie zebry, słonie, bawoły i żyrafy, wędrują guźce